Gramofon + ramię
Thorens TD2015 + TP92
Cena (w Polsce): 9900 zł (gramofon + ramię)
Producent: Thorens Export Company AG
Kontakt: Thorens Export Company AG Im Hübel 1, Gienbach | Basel-Land, Switzerland 4304 tel.: +41-618130336
Strona producenta: www.thorens.com
Kraj pochodzenia: Niemcy
Produkty do testu dostarczyła firma: Best-Audio
Tekst: Marek Dyba
Zdjęcia: Marek Dyba | Thorens

o moje trzecie spotkanie z gramofonem firmy Thorens. Poprzednio testowałem 309-tkę (czytaj TUTAJ), a kiedyś byłem dumnym posiadaczem decka ze słynnej serii 300-tek, a dokładniej rzecz biorąc „vintage'owej" 325-tki, którą bardzo miło wspominam. Jak większość z Państwa, interesujących się gramofonami zapewne wie, Thorens to firma (właściwie szwajcarska, choć ostatnia reaktywacja odbywa się w Niemczech) z ogromnymi tradycjami, która od swego powstania w 1883 (!) roku (choć wówczas produkowała pozytywki, a nie gramofony) miała okresy wzlotów i upadków. Od kilku lat obserwujemy kolejny wzlot – pojawiają się zarówno zupełnie nowe modele jak i stare/nowe, będące współczesnymi wersjami starszych modeli. Testowany poprzednio model TD309 był przedstawicielem całkowicie nowej koncepcji, ze swoją podstawą w niezwykle oryginalnym, ale dobrze przemyślanym kształcie oraz nowym typem trzypunktowego zawieszenia. W teście wypadł naprawdę dobrze – i pięknie wyglądał i bardzo dobrze grał, zwłaszcza wsparty dodatkowym, zewnętrznym zasilaczem Teddy'ego Pardo. Teraz trafił do mnie jeszcze nowszy model – TD2015 (zastępujący w ofercie TD2010), który, w przeciwieństwie do większości konstrukcji tej firmy, nie jest zawieszony i którego podstawę wykonano z akrylu. Na pierwszy rzut oka widać, że w jednym na pewno idzie on w ślady 309-tki – ten gramofon także ma przyciągać uwagę już samym wyglądem.

Do tej pory pisaliśmy:

- TEST: gramofon + ramię gramofonowe Thorens TD 550 + SME 309, czytaj TUTAJ
- TEST: gramofon + zasilacz Thorens TD 309 + Teddy Pardo, czytaj TUTAJ
- WYWIAD: Heinz Rohrer, Thorens Services AG, dyrektor generalny, czytaj TUTAJ
- TEST: przedwzmacniacz gramofonowy Thorens TD 309, czytaj TUTAJ
- TEST: gramofon + przedwzmacniacz gramofonowy Thorens TD190-1 + MM 001, czytaj TUTAJ

ODSŁUCH

Nagrania użyte w teście (wybór):

- Dire Straits, *Love over gold*, 25PP-60, LP.
- Metallica, *Metallica*, Vertigo, 511831-1, 4 x 45 rpm LP.
- Thorens, *125th Anniversary LP*, ATD125, Thorens, LP.
- Dead Can Dance, *Spiritchaser*, 4AD/Mobile Fidelity, MOFI 2-002, 180 g LP.
- Albeniz, *Suita Espanola*, KIJC 9144, LP.
- Hans Zimmer & Lisa Gerrard, *Gladiator*, ORG 050, 180 g LP.
- The Oscar Peterson Trio, *Night train*; VERVE/ORG, ORG 029, 180 g LP.
- Al Di Meola, *Land of the Midnight Sun*, CBS, CBS81220, LP.

Powinienem właściwie zacząć od tego, że w ofercie są dwa bardzo podobne do siebie decki – 2015-tka i 2035-tka, które, jak się wydaje, różnią się jedynie grubością podstawy (25 vs 33 mm – ta druga

ma konstrukcję kanapkową), oraz ciężarem aluminiowego talerza (3,7 vs 6 kg). Te modele zastępują w ofercie TD2010 i 2030, w których stosowano OEM-owe ramiona brytyjskiej Regi. Ta ostatnia wycofała się z ich produkcji, zastępując je nowymi modelami. Inżynierowie Thorensa najwyraźniej uznali te zmiany za na tyle istotne, że w nowych modelach zrezygnowali z brytyjskich ramion na rzecz własnego ramienia TP92.
Niestety (tzn. z mojego punktu widzenia) oszałamiająco ładne kolory podstaw są dostępne wyłącznie dla droższego modelu (2035) – już widzę (oczami wyobraźni) na półce żółtą wersję, od której nie mogłaby oderwać oczu moja córka i pewnie każdy kto by mnie odwiedził...
TD2015 dostępny jest jedynie w wersji z przezroczystego akrylu, który wygląda naprawdę dobrze (na co prawda jednostkowym, ale jednak, przykładzie, mogę powiedzieć, że współczynnik WAF jest wysoki). Jednak to kolory starszego brata bardziej „łapią za oko". Co ciekawe wygląda na to, że środkowa warstwa akrylowej plinty 2035 to po prostu plinta z 2015-tki, a do niej dołożono z dwóch stron warstwy kolorowego akrylu.
Tradycjonaliści mogą kręcić nosem na akrylowe plinty (choć to oczywiście żadna nowość, bo i wiele innych firm stosuje ten materiał na podstawy swoich gramofonów), ale ja nie mam problemu z przyznaniem, że 2015 (zapewne 2035 tym bardziej) są zdecydowanie ładniejsze niż np. mój Salvation.

Gramofon wyposażono w wolnostojący, choć wkomponowany w obrys plinty, silnik (umieszcza się go w wycięciu w plincie tak, by jej nie dotykał). Dzięki temu wibracje z silnika nie przenoszą się bezpośrednio na talerz czy ramię, a specjalne nóżki (trzy), na których spoczywa plinta, mają dbać o to, by również i tą drogą nie przedostawały się żadne drgania z zewnątrz. Oczywiście mówimy tu o napędzie paskowym, w tym wypadku przenoszonym bezpośrednio na talerz. Ramię to TP92 – specjalnie zaprojektowane dla gramofonów Thorensa. W takie samo wyposażono testowany przeze mnie TD309. Dla przypomnienia - to klasyczna konstrukcja z kardanowym zawieszeniem oraz aluminiową rurką o takim samym przekroju na całej długości, wytłumioną od wewnątrz, a także dodatkowo od zewnątrz aluminiowym „pierścieniem" z mikrogumą, nasuniętym na ramię. Aluminiowe są także elementy z łożyskami, natomiast cokół, kolumnę ramienia oraz zaślepkę rurki ramienia wykonano ze stali. Trzpień, na który nakręca się mosiężną przeciwwagę znajduje się poniżej osi ramienia, dzięki czemu środek ciężkości wypada na wysokości igły, czyli optymalnie. Ramię wyposażone jest w magnetyczną regulację antyskatingu.
Dość oryginalnie rozwiązano kwestię mocowania wkładki - najpierw przykręca się wkładkę do płaskiej (od dołu) płytki z uchwytem do podnoszenie ramienia oraz pinem do podłączenia kabelka uziemienia. Owa płytka od góry ma półokrągłe wydrążenie, dzięki czemu okrągła rurka ramienia doskonale się tam wpasowuje. Otwór w ramieniu, który wykorzystujemy do przykręcenia wkładki ma podłużny kształt, co umożliwia regulację „overhangu" (przesięgu) – należy go ustawić za pomocą dołączonego szablonu przesuwając wkładkę wzdłuż tego otworu, dokręcając śrubkę w tym właśnie miejscu.

Ramię wyposażono we wszystkie podstawowe regulacje. Nacisk ustawia się kręcąc przeciwwagą. O antyskatingu już wspominałem – zastosowano tu magnetyczny, ustawiony fabrycznie, ale z możliwością regulacji za pomocą małej śrubki, którą kręcimy w kierunku przeciwnym do kierunku ruchu wskazówek zegar,a by zwiększyć antyskating lub w przeciwną stronę, by go zmniejszyć. Przesięg („overhang") można regulować w zakresie +/- 2,5 mm przesuwając całą główkę ramienia (patrz wyżej), ale jeśli ta regulacja nie wystarcza istnieje możliwość przesunięcia w dodatkowym zakresie +/- 3 mm całej rurki ramienia. Tu także jest to kwestia poluzowania jednej śrubki. Dokładnie tę samą śrubkę trzeba poluzować, jeśli chce się dokonać regulacji azymutu (dostępny zakres to +/- 5º). Możliwa jest także regulacja VTA – odkręcamy/luzujemy pierścień mocujący ramię pod plintą, następnie kręcąc podobnym pierścieniem na górnej stronie plinty, przesuwamy ramię w górę lub w dół. Sygnał wyprowadzany jest z ramienia zamontowanym na stałe kablem zakończonym wtykami RCA. Nie ma tu osobnego kabelka uziemienia, który zazwyczaj przykręca się w odpowiednim gnieździe w phonostage'u, aczkolwiek taki kabelek jest wyprowadzony od strony główki ramienia i podłączany (lub nie – w zależności od uzyskanych efektów) do osobnego

pinu.

Gramofon można opcjonalnie zamówić z jednym z ramion SME - M2-9 lub 309 (acz ta opcja znacząco podnosi cenę). Wybór prędkości odbywa się elektronicznie – prosty przełącznik, umieszczony na frontowej ściance zewnętrznego zasilacza/jednostki sterującej PS800 pozwala wybierać między 33 1/3 a 45 r.p.m. Obok przełącznika prędkości obrotowej znajduje się główny włącznik gramofonu. W opakowaniu znajdujemy również kilka przydatnych „drobiazgów" - filcową matę, wagę pozwalającą ustawić siłę nacisku, szablon do ustawienia ramienia, oraz prostą pokrywę (odpowiednio wygiętą płytę akrylową, pod którą mieszczą się ramię, oraz talerz).

Jak więc gra nowy produkt legendarnej firmy? W pewnym stopniu podobnie do testowanej wcześniej 309-tki. Nie wiem czy taki był zamysł konstruktorów, czy nie, ale takie było moje pierwsze wrażenie. Rzecz w tym, że już przy pierwszej płycie (*Gladiator*) usłyszałem ten sam, mocny, potężny wręcz bas, z dobrym dociążeniem, ale nie tak wyraźnie zaznaczonym konturem jak choćby w przypadku Salvation. Soundtrack *Gladiatora* to przede wszystkim (choć nie tylko) orkiestra symfoniczna, która bardzo korzysta z tak dobrej podstawy basowej. Choćby w utworze *The Battle* (*Bitwa*), gdzie orkiestra stopniowo buduje groźny, mroczny, gęstniejący z każdą chwilą klimat bitwy. Ten sam kawałek pokazuje, że mocną stroną Thorensa jest także dynamika, czy oddawanie szybkich skoków tejże. Z drugiej strony równie mocna i dźwięczna była góra pasma, choć chwilami miałem wrażenie, iż na samej górze pojawia się delikatne zaokrąglenie, które nieco „rozmywa" najwyższe tony. Kilka razy sprawdzałem i starałem się poprawić ustawienie ramienia i wkładki, żeby się tego pozbyć, ale do końca mi się to nie udało. Nie jest to coś, co psuje przyjemność słuchania, bo prezentacja całości jest na tyle muzykalna, wciągająca, że o ile nie próbuje się rozbierać dźwięku na czynniki pierwsze, właściwie się tego nie zauważa. Przestrzeń jako taka jest pokazywana w bardzo przekonujący sposób, co udowodniły zarówno nagrania klasyki, gdzie orkiestra była pokazana z pewnej perspektywy, ale bardzo ładnie i dość precyzyjnie „rozplanowana" w przestrzeni, zarówno na szerokość, jak i w głąb, jak i nagrania małych składów jazzowych.

Natomiast średnica (podobnie jak w tańszym modelu) wydawała się lekko wycofana. A powinienem zaznaczyć, że tym razem odsłuchy prowadziłem wyłącznie z Koetsu Black – wkładką, która ma znakomitą średnicę, więc trudno o to wycofanie posądzać właśnie ją. Choćby głos Lisy Gerrrard pojawiający się w *Gladiatorze* „chował" się nieco w tle. Nie tracił właściwie nic ze swego uroku, namacalności, emocjonalności, ale zamiast na pierwszym planie pojawiał się nieco dalej, nieco mniej wyraziście niż do tego przywykłem. Podobnie odbierałem pojawiającą się w niektórych utworach gitarę.

Płyta Tria Oscara Petersona *Night Train* po raz kolejny pokazała mi, jak dobrze Thorens radzi sobie po pierwsze z precyzyjnym pokazywaniem rozmieszczenia instrumentów w przestrzeni, a po drugie jak udana jest prezentacja basu. Kanał prawy – Ray Brown i jego cudowny kontrabas, kanał lewy Ed Thigpen ze swoimi bębnami, a na środku sam Oscar Peterson i jego fortepian. Może nie było tu aż tak wyraźnego rysowania brył każdego instrumentu, jak choćby w przypadku Salvation, ale każdy z nich miał dokładnie określone miejsce na scenie i określoną wielkość. Kontrabas Raya Browna, jak zwykle, czarował różnorodnością dźwięków, jakie potrafił wydobyć z niego mistrz. Tu przydała się, wspominana już kilkukrotnie, mocna podstawa basowa, oferowana przez 2015-tkę, dzięki której kontrabas miał odpowiednią masę, wynikającą z wielkości pudła rezonansowego. Bardzo dobre różnicowanie, wyraźnie pokazany udział „drewna", odpowiednia szybkość pozwalająca gramofonowi nadążyć za, momentami bardzo szybko przebierającym, palcami Raya – to wszystko składało się na barwną, realistyczną prezentację. Ja wiem, że to teoretycznie Oscar Peterson gra tu „pierwsze skrzypce", ale nic nie poradzę, że mam skrzywienie na punkcie kontrabasu, zwłaszcza w rękach Raya Browna, i jeśli tylko pojawia się on na jakiejś płycie, moja uwaga skupia się na nim. W tym przypadku pewnie jakiś wpływ na to miał jeszcze sposób pokazania tria – Oscar Peterson, choć pokazany na środku sceny, wydawał się być także na drugim

planie, a to kontrabas i perkusja grały nieco z przodu. Nie wykluczało to bynajmniej śledzenia kunsztu znakomitego pianisty jazzowego tyle, że z nieco innej, odleglejszej perspektywy.

Pierwsze wrażenie z płyty Dire Straits to znowu mocny, rytmiczny bas, co także w tym przypadku było zdecydowanie zaletą, bo czymże byłaby muzyka tej grupy, bez wyznaczającego puls każdego kawałka, elektrycznego basu. Bardzo dobrze oddana była także perkusja na co składała się i ładnie pracująca, ciężka stopa i także bardzo dobrze różnicowane i odpowiednio szybkie, sprężyste uderzenia w poszczególne bębny. Pewnie, że mógłby by być jeszcze lepiej definiowane, pokazywane z lepszym konturem, ale w przypadku perkusji myślę, że jednak odpowiednie dociążenie i tempo mają większe znaczenie. Te same elementy przydały się przy płycie Al di Meoli – tu wszystko dzieje się w dużym tempie, za którym sprzęt musi po prostu nadążyć. Z tym gramofon Thorensa radził sobie bardzo dobrze pokazując niezłą selektywność, która pozwalała bez większego wysiłku śledzić wybrane instrumenty/wątki w chwilami dość gęstym graniu zespołu Al Di Meoli. Nie wspomniałem o tym przy płycie Dire Straits, ale tam, tak samo jak i tu, gitara elektryczna wypadała bardzo dobrze – dobre tempo, czy udane pokazanie wszelkich używanych przez muzyków efektów sprawiały, że w obydwu przypadkach te instrumenty wypadały bardzo przekonująco. Chwilami było to ostre, niemal surowe brzmienie, ale gdy trzeba było gitara (Knopflera) delikatnie łkała. Zarówno w jednym, jak i drugim przypadku wypadało to bardzo naturalnie.

Kolejne płyty utwierdzały mnie w przekonaniu, że Thorens TD2015 bardzo dobrze spisuje się wszędzie tam, gdzie dużą rolę odgrywa mocna podstawa basowa, dynamika, rytm, gdzie trzeba oddać szybkie tempo. Niemiecki gramofon dobrze radził sobie z gęstą muzyką pokazując odpowiednią selektywność, dość precyzyjnie oddając rozmieszczenie instrumentów na scenie, choć nie definiując trójwymiarowych brył aż tak dokładnie, jak to robi mój Salvation. Dlatego bardzo dobrze wypadała muzyka rockowa, duża symfonika, elektryczny blues, czy jazz i to, podkreślę raz jeszcze, z wkładką typu MC Koetsu Black. Podejrzewam, że z dobrą wkładką typu MM testowany Thorens w takiej muzyce może być prawdziwym killerem.
Przy nagraniach wokalnych czy akustycznych wspominana nieco wycofana średnica sprawiała, że brakowało mi nieco namacalności prezentacji, głosy nie miały takiej emocjonalnej głębi, do jakiej jestem przyzwyczajony. Były pewne wyjątki bo, jak wspomniałem, (akustyczny w końcu) kontrabas Raya Browna wypadł bardzo dobrze, ale to poniekąd zasługa wymienionych zalet tego gramofonu – mocnej podstawy basowej, dobrego różnicowania dołu pasma, odpowiedniego pace&rhythm, czy bezbłędnego oddawania nawet dużych skoków dynamiki. Co prawda nie miałem zastrzeżeń do sposobu budowania trójwymiarowej sceny – z tym 2015-tka radziła sobie bardzo dobrze – ale chętnie słyszałbym na tej scenie nieco bardziej otwarty dźwięk, z większą ilością powietrza wokół instrumentów. Wydaje się więc, że to gramofon raczej dla osób, które słuchają głównie mocnej, gęstej, dynamicznej muzyki – rocka, czy innej muzyki elektrycznej, ale także dużej klasyki. Oczywiście w przypadku gramofonu na ostateczne brzmienie składa się tak wiele czynników (deck, ramię, wkładka, phonostage, podstawa, na której gramofon stoi), że trudno ferować jednoznaczny wyrok, więc jak zawsze zalecam sprawdzenie we własnym systemie, z własną wkładką i phonostagem. Bez wątpienia od strony wizualnej 2015-tka powinna być ozdobą każdego systemu.

BUDOWA

Thorens TD2015 to nowsza wersja nieprodukowanego już gramofonu TD2010. De facto zmiana modelu została wymuszona zaprzestaniem przez Regę produkcji stosowanego wcześniej ramienia OEM-owego tej firmy. Testowany gramofon to „mniejszy brat" modelu TD2035. W obydwu zastosowano akrylową plintę – w przypadku TD2015 z przezroczystego akrylu o grubości 25 mm. Plinta ma z grubsza klasyczny, prostokątny kształt, choć przednią krawędź (wraz z rogami) zaokrąglono. Całość ustawiono na trzech aluminiowych, regulowanych nóżkach, które wyposażono w dopasowane podkładki. W plincie znajduje się wycięcie na wolnostojący silnik na prąd zmienny,

z którego napęd jest przenoszony z pomocą gumowego paska bezpośrednio na ciężki (3,7 kg) aluminiowy talerz. Silnikiem sterujemy za pomocą zewnętrznego zasilacza/jednostki sterującej PS800, która pozwala na wybór prędkości obrotowej (33 lub 45 r.p.m.).

Gramofon standardowo jest wyposażany w ramię Thorensa TP92 (opcjonalnie, za dopłatą, w jedno z ramion SME - M2-9 lub 309). To klasyczna konstrukcja z kardanowym zawieszeniem, oraz z aluminiową rurką o takim samym przekroju na całej długości, którą wytłumiono od wewnątrz, a także dodatkowo od zewnątrz (aluminiowym „pierścieniem" z mikrogumą, nasuniętym na ramię). Aluminiowe są także elementy z łożyskami, natomiast cokół, kolumnę ramienia, oraz zaślepkę rurki ramienia wykonano ze stali. Trzpień, na który nakręca się mosiężną przeciwwagę znajduje się poniżej osi ramienia, dzięki czemu środek ciężkości wypada na wysokości igły, czyli optymalnie. Ramię wyposażono w magnetyczną regulację antyskatingu. Dość oryginalnie rozwiązano kwestię mocowania wkładki - najpierw przykręca się wkładkę do płaskiej (od dołu) płytki z uchwytem do podnoszenie ramienia, oraz pinem do podłączenia kabelka uziemienia. Owa płytka od góry ma półokrągłe wydrążenie, dzięki czemu okrągła rurka ramienia doskonale się tam wpasowuje. Otwór w ramieniu, który wykorzystujemy do przykręcenia wkładki ma podłużny kształt, co umożliwia regulację „overhangu" (przesięgu) – za pomocą dołączonego szablonu należy ustawić właściwy przesuwając wkładkę wzdłuż tego otworu i dokręcić śrubkę w tym właśnie miejscu.
Ramię wyposażono we wszystkie podstawowe regulacje. Nacisk ustawia się kręcąc przeciwwagą. Zastosowano tu magnetyczny antyskating z możliwością regulacji za pomocą małej, łatwo dostępnej śrubki. Przesięg („overhang") można regulować w zakresie +/- 2,5 mm przesuwając całą główkę ramienia (patrz wyżej), ale jeśli ta regulacja nie wystarcza istnieje możliwość przesunięcia w dodatkowym zakresie +/- 3 mm całej rurki ramienia - to kwestia poluzowania jednej śrubki. Tą samą śrubkę trzeba poluzować, by skorzystać z regulacji azymutu (dostępny zakres to +/- 5º). Możliwa jest także regulacja VTA – odkręcamy/luzujemy pierścień mocujący ramię pod plintą, a następnie kręcąc podobnym pierścieniem na górnej stronie plinty, przesuwamy ramię w górę lub w dół. Sygnał wyprowadzany jest z ramienia zamontowanym na stałe kablem zakończonym wtykami RCA. Nie ma tu osobnego kabelka uziemienia, który zazwyczaj przykręca się w odpowiednim gnieździe w phonostage'u, aczkolwiek taki kabelek jest wyprowadzony od strony główki ramienia i podłączany (lub nie – w zależności od uzyskanych efektów) do osobnego pinu.
W opakowaniu znajdujemy również kilka przydatnych „drobiazgów" - filcową matę, wagę pozwalającą ustawić siłę nacisku, szablon do ustawienia ramienia, oraz prostą pokrywą (odpowiednio wygiętą płytę akrylową, pod którą mieszczą się ramię, oraz talerz).

Dane techniczne (wg producenta)

Napęd: paskowy
Silnik: synchroniczny na prąd zmienny, sterowany elektronicznie
Prędkości: 33 1/3 i 45 r.p.m.
Zmiana prędkości: elektroniczna
Talerz: aluminiowy gr. 300 mm, waga 3,7 kg
Ramię (w standardzie) TP92
Anti-skating: magnetyczny
Wymiary: 420 x 330 x 140 mm
Waga: 11 kg

Dystrybucja w Polsce:

Best Audio

Kontakt:
Ul. Traugutta 25 □ Łódź 90-113 □ Polska
tel.: 42 633 59 07 □ 42 630 01 84

Strona internetowa: www.bestaudio.pl